

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.

miesięcznie . . . . . 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## Wiec ludowy.

Szerokim korytem płynie dzisiaj uświadamianie mas ludowych pod względem ich obowiązków i praw na polu politycznym. Różne stronnictwa w Galicyi poczuwają się do tej pracy, a obecnie z gorączkową usilnością zabiegają o to dwa główne stronnictwa, a mianowicie socjalistyczne i ludowe głoszące szeroko, że one jedne potrafią uszczęśliwić lud. To też — niby kościół wojujący — stają na wiecach do walki z każdym, który ma nieco odmiennie zapatrywanie i wmawiają w lud, że jedynie reforma wyborcza zbawi go i to reforma oparta na powszechnym, bezpośrednim, tajnym i równym głosowaniu. Socjaliści, ludowcy i demokraci zwłaszcza krakowscy złączyli się tu razem, a w Krakowie na wiecu ludowym odbytym 14. stycznia 1906 r. obok mownicy, na której znaleźli się przywódcy socjalistów, ludowców i demokratów powiewał czerwony sztandar socjalistów na znak zgody i zbratania się tych 3-ech stronnictw mających przez reformę wyborczą uszczęśliwić lud. A jaki? Dla socjalistów rzecz to obojętna, bo ze swego programu wykreślili narodowość. Ludowcy zaś i demokraci uszczęśliwiają lud polski i ruski. Szkoda tylko, że ten ostatni zupełnie ich o to nie prosi — a w danym wypadku będzie miał na tyle rozsądku, że potrafi wyciągnąć dla siebie korzyści z naiwności polskich ludowców i demokratów. A nie wątpimy, że się tak stanie wszędzie tam, gdzie ludowcy tego pokroju, jak Stapiński zyskają dla siebie większość — a stanie się z tej prostej przyczyny, że ci zbawcy ludu zapominają zupełnie o interesach narodowości polskiej, a w swoim krótkowidzeniu — rzecz obojętna, czy udaniem, czy rzeczywistością —

mówią jedynie o biedzie i nędzy chłopów polskiego i ruskiego, której znowu ma być winien wyłącznie szlachcic polski. Jeden z takich wieców w sprawie reformy wyborczej odbył się w Sanoku w piątek 23. lutego w sali Rady miejskiej, zwołany przez p. Stapińskiego.

Po zagajeniu i wybraniu przewodniczącym prof. Kwiatkowskiego zabrał głos p. Stapiński i w bezładnej dwugodzinnej przeszło mowie tłumaczył zebranemu ludowi sprawę reformy wyborczej. Było tam wszystko, co służyło do wykazania, jak dotychczas jedynie szlachta rządziła i rządzi Galicyą krzywdząc niepomiernie chłopów, jak to p. Stapiński starał się i stara obecnie w Sejmie, a niegdyś w Radzie państwa, aby zapobiedz temu złemu i jak jego starania były bezowocne, a nawet przynosiły mu często obelżywe docinki w nagrodę. Najmniej jednak w tej całej dwugodzinnej mowie dowiedzieli się zgromadzeni o samej reformie wyborczej, o którą właśnie chodziło.

Wychodząc z zasady, że włościanie jako posiadający ziemię stanowią główną siłę kraju, jak również i mieszczanie, chce p. Stapiński, a z nim stronnictwo ludowe, aby te 2 stany były osi, około której obracałoby się wszystko, aby były niejako kręgosłupem, do którego powinna się przystosować wielka własność i proletaryat. Jakoż on pracował i pracuje w tym kierunku przez cały szereg lat, ale nie mógł tego programu przeprowadzić, gdyż przeszkadzała mu dotychczasowa ustawa wyborcza, którą wyzyskała na swoją korzyść jedynie szlachta zabierając na jej podstawie lwią część mandatów tak do Sejmu krajowego jak i do Rady państwa dla siebie.

W państwie konstytucyjnym, jak Austria, nie możemy wprawdzie narzekać na ustawy, ale niestety szlachta zabrawszy przeważną część mandatów dla siebie, ująwszy tem samem władzę w swoje ręce uchwalala wszystkie ustawy na szkodę ludu.

Tu rozpoczął wyliczać cały szereg najróżnorodniejszych ustaw, za których uchwalenie czyni odpowiedzialną szlachtę, a które wychodzą na szkodę włościanina. Na pierwszym miejscu postanowił ustawy sądowe: a mianowicie ustawę prowizoryalną, skutkiem której tysiące procesów o skibę, o miedzę, o wierzbę i t. p., a więc często o rzecz bagatelną rujnuje włościan. A ustawa odnosząca się do obrazy honoru, ustawa o weterynarstwie, o podatkach i inne, czy one są korzystne dla włościan? czy nie należałoby ich zmienić? Ale to wszystko niemożliwe, bo szlachcicowi taka ustawa nie dokucza, to też i nie dba o nią; co do podatków zaś, to płacić morga mniej niż chłop. A ileż szlachta pobrała pieniędzy za indemnizację, za propinację! Niestety wszystko to przetrwonila, a dziś majątki swoje sprzedaje — czas więc najwyższy, aby ster spraw krajowych ze swych rąk wypuściła, a powierzyła je włościanstwu i mieszczaństwu. I zdaje się, przynajmniej w pojęciu p. Stapińskiego, że wkrótce to nastąpi, bo jak pan poseł powiedział, sam los sprawy ludu sprzyja, przychodząc mu z pomocą. Oto w wojnie rosyjsko-japońskiej zwyciężyła Japonia, a w ślad za tem zwycięstwem odezwało się w Rosyi, dotychczas despotycznie rządzonej, gorące pragnienie wolności konstytucyjnej przy powszechnym prawie głosowania, którego ze wszech stron zażądano. Wobec tego ruchu i ostatnich wypadków w Rosyi — wobec żądania powszechnego prawa wyborczego na Węgrzech i wobec ruchu ludowego w Austrii na rzecz takiegoż prawa oświadczył prezydent ministrów austriackich baron Gautsch 28. listopada 1905. r., że wniesie ustawę o reformie wyborczej, na podstawie której zniesione zostaną dotychczasowe kurye, a zastąpi je powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze. Pan Stapiński spodziewa się wielkiego pożytku z tej ustawy, bo się zatrą różnice między ludźmi — oczy-

JÓZEF SULISZ.

2)

## Wilja w Sanockiem.

(Zapiski etnograficzne).

Na obrusie kładzie się dwa opłatki na krzyż złożone, a także czosnek i sól. Obok tego kładzie gospodyni struclę i bochenek chleba. Słomę rozściela się lub stawia na podłodze, a snopek żyta w kącie lub pod stołem.

W Odrzechowy stawiają po rogach izby cztery snopy: owsa, jęczmienia, żyta i pszenicy. W Orzechówce parobek wije ze słomy „dziada” i stawia go w kącie, następnie wylaży na „górze” i pyta się głośno, czy już wszystko gotowe. Gdy domownicy odpowiedzą „już, już”, wraca nazad do izby.

W Rudawce i Kostarowcach pod stół wigilijny kładą kosę i pług, zwrócony ostrzem do pola, aby dobrze na wiosnę orał, nie rdzewiał i był użyteczniejszym.

Po tych przygotowaniach zapalają świecę na stole i za przykładem gospodarza wszyscy uklękają i wszyscy razem odmawiają (zwykle) głośno cały pacierz. Następnie wszyscy domownicy zaraz z czeladzią zasiadają do stołu;

gospodyni od strony kuchni, bo tylko ona jest uprawniona donosić potrawy. Następuje najczęściej uroczysta chwila: łamanie się opłatkiem. Gospodarz rozdziela każdemu po opłatku ze słowami, aby Pan Bóg dozwolił doczekać drugiego roku i znowu połamać się opłatkiem, a potem wszyscy stojąc życzą sobie z osobna: „zdrowia, szczęścia, fortuny, a po śmierci niebieskiej korony”.

Ze zwyczajem łamania się opłatkiem wiąże jedno wierzenie. Gdyby kto zbłądził szczególnie w nocy, to niech sobie tylko przypomni, z kim się łamał opłatkiem w ostatnią wilję, a zaraz go „błąd” opuści.

Po opłatku spożywają czosnek z chlebem, aby się uchronić przed bolem zębów i gardła.

Potrąw sporządzają kilka nieraz do 12. i więcej, a uwzględnić się musi wszystkie artykuły, jakie się jadło w ciągu roku i co tylko pole rodzi. Na pierwsze danie jest zwykle barszcz z grzybami albo kapusta, a potem w różnym porządku: groch, ziemniaki, kasza tatarszana, jęczmienna, jaglana, pierogi z kapustą lub powidłem, paluszki z makiem, zwane kogutkami, pampuchy i suski, a gdzieś niedzie i kutia. Wszystkie potrawy maszcza olejem, choć teraz zaczynają już i masła używać.

Pod każdą potrawę kładzie się opłatek, a gdy się do miski przylepi, to znaczy, że urodzi się to, co wówczas na misce podanem zostało. Po jedzeniu grochu dziewczęta czubią chłopaków za włosy, wołając: „wiąż się groszku, wiąż!” — a gospodarz wyrzuca w kąt izby pierwszą łyżkę grochu i woła wilka: „Wilcku, wilcku, chodź do grosku, aby my cię nie widzieli od roku do roku!” Wogóle tutejszy wieśniak czuje zabobonny strach przed wilkiem, którego i z opowiadań od swoich „dziadków” i z kolend zna jako okrutnego drapieżcę, a wierzy także, że i niektóry człowiek, co ma „ucynione”, może przybrać postać wilka i jako „wilkołak” wyrządzić wielkie szkody.

Przy jedzeniu kapusty uderzają się obiema dłońmi po wierzchu głowy i mówią: „stul się kapustko, stul!”

Po spożyciu wieczerzy pastuch czempredziej zbiera łyżki, wiąże je do kupy powróstem ze siana i chowa pod obrus, aby mu się w lecie krowy nie „gziły”. Następnie wszyscy powstają i odmawiają klęcząco pacierz. Teraz młodzi zaczynają śpiewać kolędy, jakie kto umie, dobierając jak najwyższego tonu w głosie.

(C. d. n.)

wiecie w jego pojeciu. Ustaną dalej przekupstwa, demoralizacja i t. p. Ciekawe było przedstawienie korzyści z tajnego głosowania. Chłopak, który dotąd przy głosowaniu szedł za radą księdza, właściciela wsi lub nauczyciela i głosował na wskazaną sobie osobę, będzie mógł po wejściu w życie ustawy o tajnem głosowaniu każdemu przyrzec otwarcie swój głos, a potajemnie oddać kartkę z nazwiskiem zupełnie innym, niż wyborca przyrzekał. Nie zła etyka dla włościanina po ustaniu przekupstwa, a tem samem demoralizacji, jak to sobie obiecuje p. Stapiński. Wspomniałszy dalej, że przy powszechnych wyborach będzie miał każdy głos, kto skończył 24 lat życia i nie był karany, że okręgi wyborcze będą mniejsze niż dotychczas, a przez to i łatwiejsze porozumienie, pochwalił się pan poseł, że był z delegacją chłopską w Wiedniu u ministra Gautscha przedkładając mu 712 uchwał gminnych w sprawie reformy wyborczej. Ponieważ ten występ jego wzięło mu „Słowo Polskie” za złe, rzucił się więc z całą furją na stronnictwo wszechpolskie wylewając swą żołąć za to, że mu psuje robotę i przy każdej sposobności wykazuje błędne drogi, po jakich kroczy p. Stapiński ze szkodą dla narodowych interesów polskich. Ostrzegając też z całym naciskiem zebranych, by nie dawali posłuchu agitatorom wszechpolskim, którzy w okolicy Sanoka otwierają włościanom oczy na robotę ludowców pokroju p. Stapińskiego.

Nastąpiło dalej bezładne wyliczanie ile to milionów pieniędzy zarobili emigranci galicyjscy w Ameryce, a ile w Niemczech ile to przytem, zwłaszcza w Ameryce ginie naszych ludzi, a nikt się o nich nie troszczy — jak na świecie nie może być równości, bo zawsze są ludzie jedni uczeni a drudzy głupi — jak to Wszechpółacy krzyczą, że nas Rusini zjedzą, czego się jednak p. Stapiński nie boi, bo on chce ludziom tylko dać chleba powszedniego, a poza tem pogodzi się z Rusinami — jak to nie dobrze byłoby dzielić Galicyę na dwie części, bo trzeba by opłacać 2 namiestników, 2 Rady szkolne itp. czego chłopu nie potrzeba, a czego zachciewa się tylko niektórym ruskim prowodyrom.

Wreszcie znudzony swą długą, a bezładną mową, chełpiąc się nadto, że w listach do jakichś panów podpisał się Chamem i Szlągą przyjeżdżając z Wiednia od ministra Gautscha, doszedł nareszcie do wniosków streszczających się w tem, że zgromadzeni na wiecu ludowym włościanie oświadczają się za powszechnem, równem, tajnem i bezpośrednim prawem wyborczem.

W sprawie tego wniosku zabrał głos p. Piech znany ludowiec, a zaznaczywszy w krótkich a pięknych słowach, że tylko taką pracę dla dobra ludu uważa za właściwą, która jest w zgodzie z Bogiem i wiarą katolicką, dał p. Stapińskiemu do zrozumienia, że potępią jego łączność z socjalistami na wiecu ludowym w Krakowie. Co do równości prawa wyborczego oświadczył p. Piech, że w równość nie wierzy, bo i sam p. minister Gautsch o niej nie myśli proponując dla Niemców w reformie wyborczej uprzywilejowane stanowisko. Dziwi się wreszcie, że o milionowej przeszło ludności polskiej w Galicyi wschodniej p. Stapiński nie wspomina i dlatego stawia wniosek, aby zgromadzeni głosując za równem prawem wyborczem uchwalili zarazem, że prawa tej ludności, rozsiadłej tamże w ten sposób, że pośród Rusinów stanowi mniejszość muszą być zagwarantowane. I tu p. Piech dał p. Stapińskiemu znowu naukę, że skoro jest takim trybunem ludu, żądającym wszędzie sprawiedliwości, co mu się zresztą chwali, powinien o tej polskiej ludności w Galicyi wschodniej pamiętać, aby nie została przy równem prawie wyborczem pokrzywdzoną.

Przemówienie p. Piecha przyjęte oklaskami przez zgromadzonych nie podobało się p. Stapińskiemu, to też zabrał jeszcze raz głos i w sposób równie bezładny jak poprzednio starał się zbijać jego twierdzenia. Wniosek zaś jego uważał za plotkę, któryby nas dzielił od Rusinów. Wspominał dalej coś o obłudzie — nie wiemy tylko czyją miał na myśli — wpadł na temat biblijny cytując pojedyncze miejsca z biblii, wreszcie zakończył wezwaniem do zgody.

Wniosek p. Piecha uchwalono przez akłamację, rezolucję zaś p. Stapińskiego, których było kilka uchwalono małą większością głosów; przy niektórych może i tej wię-

kszości nie było, ale kilku stronników p. Stapińskiego krzyknęło, że się zgadzamy, więc przyjęto.

Wiec ten ludowy robił nieszczególnie wrażenie. U zgromadzonych brakło zapалу dla wywodów p. Stapińskiego i brak większego zainteresowania się. Zebrało się mało więcej nad sto ludzi mimo dnia targowego, a i ta szczupła garstka zmieniała się wciąż, gdyż jedni wychodzili a drudzy przychodzili. Czyżby lud polski odezwał instynktownie fałszywą drogę, po jakiej kroczy p. Stapiński! Radzilibyśmy mu nad tem się zastanowić.

## Z spostrzeżeń śledziennika.

Mięso szalenie podrożało, i wszystko zresztą tak podrożało, że jeżeli wkrótce nie nastąpi zwrot ku niższej cen artykułów koniecznej potrzeby, to trudno będzie wyżyć i trzeba głodem przymierać! Takie narzekania dają się słyszeć obecnie ustawicznie, gdziekolwiek zejdziesz się kilku ojców rodzin. I słuszne poczęści te narzekania, bo rzeczywiście trudno przy dzisiejszych czasach ojcu rodziny nakarmić i odziać wszystkich i jeszcze koniec z końcem związać.

Powiedziałem, że narzekania poczęści tylko słuszne, t. j. o tyle o ile pochodzą od ludzi biedniejszych. Bo żeby ogół tak był zagrożony nędzą, jak to powszechnie słyszeć się daje, trudno mi uwierzyć, przeczą temu bowiem spostrzeżenia poczynione przezemnie niedawno, a które każą mi raczej wierzyć w to, że wyjąwszy garstki rzeczywistych biedaków, lub śledzienników, którzy z nąlogu ciągle narzekają, ogół ma się tak dobrze, a dobrebył u nas tak powszechny, że ludziska stać netylko na zaspokojenie koniecznych potrzeb, ale mogą sobie nawet pozwolić wydatków i na zabawę — i to dość długą.

W przeszłą sobotę w nocy mianowicie, ani rusz nie mogłem spać, nie pomogło aplikowanie wszystkich znanych mi sposobów sprowadzenia snu; ani liczenie wstecz, ani przypominanie sobie łanu falującego zboża i t. p. Znudzony wreszcie leżeniem i przewracaniem się z boku na bok, wstałem, ubrałem się i wyszedłem przejść się — aby sen sprowadzić. Cicho było i mroźno, godzina 3-cia nad ranem, piękna noc zimowa, wyszedłem na rynek. Tu także cisza, czarna gielda poszła już spać, aby nabrać sił i konceptu do nowych spekulacji, miasto jak wymarte. Wtem z bocznej uliczki doleciało mi huczenie basów, poszedłem za głosem, który sprowadził mnie przed „Narodnyj dim” stojący przy ulicy Franciszkańskiej — i tam wyraźnie usłyszałem, że: huczają basy, gra muzyka i tańczą na umor. No myśle przecież u nas jeszcze nie taka bieda, kiedy ludzie mają humor całą noc kłusować poganiani dźwiękiem strun baranich, a w dodatku stać ich na to, żeby taką zabawę opłacili — jeszcze droższą nie bardzo wielką.

Poszedłem następnie na wylot ulicy Franciszkańskiej i ujrzałem stamtąd latarnię z napisem: Cafee Corso. Z tej okolicy doleciała mi znowu huczna muzyka, a odczytani przy latarni afisz pouczył, że tam produkuje się ulubiona — tylko nie wiadomo przez kogo — Damen Kapela. Poszedłem dalej ku ulicy Jagiełłowskiej — tam znowu z prawej strony ulicy padały z okien parterowych jasne smugi światła — i huczała znowu muzyka i brzmiała szeroka zabawa, a afisz w oknie wystawiony zwiastował, że to znowu ulubiona Damen Kapela.

O myśle sobie, jakże obłudne jest nasze społeczeństwo! Narzekają ludzie na drożyznę, na biedę powszechną, a przecież w tak małej mieścinie jak Sanok potrafią się utrzymać obok innych, aż dwa takie nocne lokale, których właściciele płacą drogi czynsz, utrzymują służbę, płacą przecież jakieś podatki — i w których opłaci się grać do rana, aż dwom Damen-Kapelom! Nie musi więc być bieda tak wielka w kraju, skoro w Sanoku znajduje się tylu zamożnych ludzi, którzy potrafią i mogą nałożyć na siebie dobrowolnie tak wielki haracz, iż właściciele nocnych kawiarni mogą opędzać swoje wydatki, żyć przytem i to nieźle, a opłaca się także kapelom wygrywać do rana.

Ogromnie ciekawy byłbym zobaczyć, kto są ci krezusi, którzy na przyjemności i to bardzo wątpliwej wartościłoży tyle mogą. Pójść samemu i zobaczyć kusilo mię ogromnie, lecz jako śledziennikowi narzekającemu nieobłudnie na biedę nie wypadało — ale od czegoż czarodziejska czapka niewiduszka? Ona pomogła mi, że widziałem, umizgających się do kapelstek i rzucających złotem nawet młodzieńców, o których rozpowiadano, że przyjaciele ich podpisawszy im weksle musieli za nich zapłacić, a praczka część swojej należytości tylko wtedy od nich otrzyma, gdy tak głośny używa argumentów, że aż sąsiedzi słyszą. Widziałem żonkosiów rozkoszujących się dźwiękami muzyki i smakiem różnych nektarów, którzy bardzo narzekają na biedę, a których żony i dzieci porzeczywiście bardzo skromnej wieczerzy spać poszły. Widziałem młodzieniaszków w mundurkach, które swego czasu zaprowadzone zostały jako uniwersalny środek przeciw zepsuciu młodzieży, a które jednak netylko nie odebrały tym młodzieniaszkom odwagi wchodzenia do takich nocnych lokalów, ale owszem pobudziły jeszcze ich butę, dodały im pewności siebie, iż w mundurach uważają się za jakichś skończonych kawalerów.

Tak to pomyślałem ze smutkiem — obłuda, poza i nieszczerść na każdym kroku. Z jednej strony narzekanie na brak, a z drugiej rozrzutność nieogłędna pozbawiająca lekkomyślnych rzeczywiście środków na konieczne potrzeby, a dalej czyhające na słabość ludzką spelunki, które wabią pozbawionych woli ludzi ku sobie najrozlicniejszymi sposobami i środkami — aby im wydrzeć ostatni grosz — a często obok tego zabić w nich uczucie wstydu, pozbawić ich czci i wiary.

Tyle się obecnie mówi, pisze i deklamuje o zepsuciu młodzieży, a gdzie sposobność większa do zepsucia jak nie w takich spelunkach i przy Damen-Kapelach!

To co przy pomocy mojej czapki niewiduszki ujrzałem nasunęło mi bardzo gorzkie refleksje. Pomyślałem sobie, narzekają na zepsucie młodzieży, a ludzie myślący z bolem i trwogą patrzą na to co się dzieje, bo cóż za przyszłość czeka społeczeństwo, którego młode latorośle już w zaraniu życia tak się zatrują jadem zepsucia? Cóż za ludzie — jakie to charaktery będą w przyszłości z młodzieży, która tak wcześniej w tych spelunkach pozbawi się wstydu, hartu ducha, a ciało zniszczy czuwaniem w zadytmionych norach i wszelakiego rodzaju rozpustą? Czyż ci młodzieńcy nie mają rodziców, czyż ci co polecili im wdziać mundurki nie mają ani władzy ani obowiązku czuwania nad nimi? Czyż władze szkolne nie mogą uczniowi postawić warunku, że tylko tak długo ma prawo wstępu do szkoły, jak długo bezwarunkowo podda się jej przepisom dyscyplinarnym?

Takiego pomyślałem, który sprzedaje trucizny zabijające ciało pakują do kryminału, a handlarzy trucizną dusz otacza się opieką! Czyżby społeczeństwo nie mogło takim handlarzom trucizn moralnych postawić warunku, że za podawanie tych trucizn młodzieży niedojrzałej, stracą koncesję a budę im zamkną? A i starszych a słabej woli czyż nie powinno społeczeństwo choć o tyle wziąć w obronę, żeby przynajmniej skrócić czas sprzedaży trucizn, które niszczą netylko materialnie ale zabijają często spokój i szczęście rodzin? Przecież istnieją jakieś przepisy, że na urządzenie muzyk w publicznych lokalach, powinni właściciele tych przedsiębiorstw każdorazowo uzyskać zezwolenie władzy policyjnej i opłacić takse na korzyść biednych, a również na otwarcie lokalu poza czas policyjny powinien właściciel mieć osobne zezwolenie. — Czy więc władza była tak hojną i aż tylu nocnym spelunkom zostawiła wolność odciaągania ludzi od ognisk domowych, obdzierania ludzi słabej woli — i znieprawiania młodzieży, czy jest tylko tak pobłażliwą, iż patrzy na to wszystko obojętnie chociaż wie, iż na takie nocne życie swej afirmacji nie dawała?

Zwracam się więc do świętej policyi z prośbą niechaj przestuduje dokładnie dotyczące przepisy ustawy, a potem je stosuje z całą bezwzględnością, a pozyska wdzięczność społeczeństwa. Bo chociaż wobec przepisów bardzo dla takich przedsiębiorstw łaskawych nie potrafi zupełnie usunąć zła, to przecież je ograniczy — a przynajmniej uzyska choć drobną cząstkę z łupów na rzecz ubogich.

## KORESPONDENCYE.

Pakoszkówka, w lutym 1906.

Dnia 10. lutego b. r. odbyło się zgromadzenie ogólne Towarzystwa Kółka rolniczego w Pakoszówce w domu własnym o godzinie 8-mej wieczór celem dokonania wyboru Zarządu. Wybór odbył się przez głosowanie, w którym wzięło udział 44 członków. Wybrani zostali do Zarządu: Piotr Kocyłowski, Maciej Adamiak, Jan Wroniak, Jan Romańczyk i Stefan Kosar, a nadto kooptowano jeszcze trzech członków trzymając się tej zasady, że jak będzie grubszy Zarząd, to będzie i silniejsze Kółko. Weszli więc jeszcze do Zarządu Józef Adamiak, Jędrzej Kogut i Paweł kuczma.

Zarząd Kółka ukonstytuował się wybierając przewodniczącym Jędrzeja Koguta, zastępcą Jana Romańczyka, sekretarzem Józefa Adamiaka, a skarbnikiem Jana Wroniaka.

Sekretarz Towarzystwa Józef Adamiak podziękował zebraniemu członkom za tak liczne zebranie, oraz za wybór Zarządu Kółka i wyraził nadzieję, że wybrany Zarząd Kółka będzie przestrzegał, ażeby Kółko pakoszowskie wypełniało cele i zadania, określone statutem i instrukcją Zarządu głównego.

Przytej sposobności nie będzie od rzeczy wspomnieć krótko dzieje powstania i rozwój tego Kółka. Kółko rolnicze w Pakoszówce zawiązane zostało dnia 4. grudnia 1892. przez 15 gospodarzy, którzy złożyli udział w kwocie 220 kor. Z tą też kwotą rozpoczął Zarząd Kółka założenie kramu towarów mieszanych, aby usunąć niesumienne kupców, którzy odważyli się brać za topkę soli 28 h., za pół litra nafty po 32 hal. i t. p. oraz, aby odzwyczaić mieszkańców Pakoszówki od chodzenia do miasta każdego tygodnia choćby tylko po drobne towary. Zarząd szkoły ludowej w Pakoszówce odstąpił drewninę na umieszczenie towarów, którą przerobiono na sklepik wiejski i w nim sprzedawano przez kilka lat towary.

Dnia 19. listopada 1895. darował p. Paweł Tyszkowski właściciel Pakoszówki plac budowlany w środku wsi, zwany „stare browarysko“. Towarzystwo Kółka rolniczego, zamieniło ten plac darowany za inny będący własnością tutejszego gospodarza Wincentego Wroniaka, a położony przy drodze krajowej i na tym placu w roku 1900. stanął dom drewniany dachówką pokryty, wartości 1400 koron, w którym obecnie mieści się sklep Kółka rolniczego, c. k. Składnica pocztowa i obszerna sala na zgromadzenia.

Zamknięcie rachunków Kółka rolniczego w Pakoszówce z końcem roku 1905. wykazuje znaczną wartość majątku Towarzystwa.

Tym ludziom, którzy stworzyli Towarzystwo Kółek rolniczych, tym, którzy je zakładają, tym, którzy je prowadzą prostą drogą i kierują niemi; oraz tym, którzy dają na ten cel grunta, należy się cześć.

Kółko rolnicze w Pakoszówce obroniło swoich członków od wyzysku przy kupnie towarów koniecznych, ochroniło ludność wiejską od chodzenia niepotrzebnie do miasta, wprowadziło użycie nawozów sztucznych, a przeważnie Tomasiny czyli żużli Tomasa i jeszcze wiele innych ważnych rzeczy. A praca ta zasługuje na uznanie tem więcej, jeżeli się zważy, że Towarzystwem Kółka rolniczego w Pakoszówce kierują sami rolnicy od pługa i cepa, którym nie wolno również i o swoich zajęciach domowych zapominać.

Józef Adamiak  
sekretarz

Jędrzej Kogut  
przewodniczący.

Rymanów, w lutym 1906.

W Rymanowie w ubiegłą niedzielę otwarto nowo zbudowaną salę straży ochotniczej ogniowej, mającą służyć na salę ćwiczeń przyszłego Sokoła.

Po poświęceniu przez Ks. dziekana Koleńskiego i podniesieniu przemówieniu, oddał salę imieniem straży ogniowej prezes tejże Dr. Bielecki do użytku publiczności, poczem chór odśpiewał udatnie pieśni: „Do pracy“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Następnie Kółko amatorskie odegrało z powodzeniem dwie sztuki: „Nikt mnie nie zna“ i „Matka żyje“.

W miłym nastroju opuściła publiczność salę, wdzięczna inicjatorom za danie jej sposobności pokrzepienia ducha skazanego długą i ciężką tutejszą zimą na nieczynność.

Oby te szlachetne porywy, które się objawiły między tutejszą młodzieżą nie wygasiały, a jest nadzieja, że wiele dobrego możnaby zdziałać na polu oświaty i umoralnienia tutejszej ludności.

*Prenumeratorem.*

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. ! Kupujmy wyroby krajowe!

Komitet kopca Mickiewicza nadesłał nam następujące sprawozdanie:

W r. 1905. zajmowano się w dalszym ciągu zbieraniem składek na rozszerzenie i podwyższenie kopca Mickiewicza, jednak składowki te nie postępowały tak ochoczo jak w latach poprzednich, gdyż położenie braci naszych w Królestwie Polskiem wymagało ofiar, do których publiczność naszego miasta przystąpiła z całą gotowością, jakto z wielu wykazów składek narodowych w ubiegłym roku zauważyć było można.

W dalszym ciągu złożyli pp.: starszy komisarz str. skarb. J. Nowicki 65 K. 60 h., W. i K. Bronikowscy 40 K., grono prof. gimn. 36 K. 80 h., grono naucz. szk. wydz. żeńskiej 11 kor. 10 hal., szkoły wydziałowej męsk. 6 K., na listę p. Dietricha 4 K., p. Bieleckiego 3 K. 20 h., p. Leopold z Król. Polsk. 7 K. 50 h. Razem w roku 1905. zebrano 174 K. 20 h., a w ostatnich trzech latach zebrano 755 K. 95 h.

Ponieważ w ubiegłym roku przystąpiono już do robót około rozszerzenia i podwyższenia kopca, oraz ponieważ musiano zakupić przeszło 1000 m<sup>2</sup> sąsiedniego gruntu i różne przybory do kopania i wozenia ziemi, przeto wydatki wynosiły 693 K. 71 h.

Sypaniem kopca zajmowała się dotąd przeważnie młodzież gimnazjalna i szczerpła garstka innych osób obojga płci, wskutek braku szopy drewnianej u stóp kopca, w której możnaby składać taczki, łopaty i t. p. Młodzież więc jedynie, której gorliwość z uznaniem i podziękowaniem na tem miejscu oznaczyć musimy, transportowała codziennie taczki z dołu na szczyt góry w godzinach popołudniowych lub w czasie wolnym od nauki. Komitet chcąc zaradzić tej niedogodności postanowił wybudować prowizoryczną szopę u stóp kopca, aby dać sposobność jak najszerszym warstwom publiczności naszego miasta wzięcia udziału w tem podniosłym przedsięwzięciu. Ponieważ fundusze komitetu są na wyczerpaniu, przeto na tem miejscu zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich mieszkańców miasta Sanoka i okolicy, aby skromnymi choćby datkami dopomogli do ukończenia rozpoczętego dzieła.

Komitet zamierza w bieżącym roku uprościć orkiestrę gimnazjalną, aby w dniach wolnych od nauki przygrywała u stóp kopca, a również ma zamiar zwrócić się z taką samą prośbą do orkiestry fabrycznej i muzyk włościańskich. Ponieważ mimo usilnych starań nie zdołał komitet wypożyczyć większej liczby taczek, a posługiwano się przeważnie kupnemi taczkami, przeto na kupno, jakoteż i na naprawę tychże musiał komitet obrócić część swoich fund. W przyszłości musi również komitet obracać część swoich funduszy na zakupno nowych przyrządów oraz konserwację starych, a zarazem zamierza rozdać pomiędzy gorliwszą młodzież i wogóle osoby gorliwie pracujące nad sypaniem kopca, dzieła Mickiewicza z drukowaną dedykacją: „Na pamiątkę pilnego i wytrwałego sypania kopca Mickiewicza w Sanoku“.

Jak już w Gazecie Sanockiej zaznaczono, zebrala młodzież naszego miasta w b. r. jako kolidę na rozszerzenie kopca 64 K. 16 h., oraz grono prof. gimn. 8 K. 80 h. Wszystkim znacnym ofiarodawcom, składa komitet na tem miejscu gorące podziękowanie i poleca nadal rozpoczęte dzieło ich życzliwej pamięci przy obchodach rodzinnych i zebraniach towarzyskich. Łaskawe datki przyjmuje księgarnia p. K. Pollaka.

Za Komitet:

J. Tomasik (senior)  
zast. przewodn.

W. Bronikowski  
przewodniczący

A. Bielak  
skarbnik i sekretarz.

Po przerwie zimowej odbyła we czwartek 22. b. m. posiedzenie miejska komisya zdrowotna pod przewodnictwem p. wiceburmistrza Gieli w obecności zaproszonego lekarza powiatowego. p. Dra J. Jabłońskiego. Udział w posiedzeniu wzięli pp.: ks. kan. Moskalik, inżynier Szomek, Gerardis, Siekierzyński, Hersz Majer i lekarze dr. Zaleski, dr. Ramer i dr. Krynicki, który pełnił urząd sekretarski. Dyskusya była bardzo ożywiona, gdyż p. przewodniczący wprowadził komisję zaraz na wstępie in medias res, podając do wiadomości, co dotychczas na podstawie zarządów komisji uczyniono i jaki zakres działania powinien przypaść w udziale komisji. Wszyscy mowcy zgodzili się w tem, że większość „obywateli“ miasta Sanoka jest jeszcze więcej niż półazytycką i ma bardzo słabe wyobrażenie o tem, co znaczy czystość i porządek, że trzeba dopiero tych ludzi odpowiednio wychowywać przy pomocy policji, którą również przedtem jeszcze wychować i powiększyć należy stosownym inteligentnym żywiołem, a ruchliwym. P. dra Ramera uproszono, aby miał stosowne pouczenie publiczne dla współwyznawców. Nie wspomniano o innych bardzo ważnych, a omawianych sprawach, aż wyłonią się pozytywne wnioski. Następane posiedzenie ma się odbyć 5. marca.

P. W. U. Z przyjemnością donosimy, że obecną seryę wykładów rozpocznie w przyszłą niedzielę 4. marca b. r. o godz. 5. po południu docent uniwersytetu Dr. S. Zakrzewski na temat: Stefan Batory a Moskwa.

P. W. U. zyskały sobie taką już popularność w naszym mieście, że zbytecznie byłoby zachęcać kogoś do uczęszczania na całą seryę regularnie, która tym razem prawdziwie interesująco się przedstawia, jak Szan. Publiczność z afiszów się przekona.

W sprawie prestacyi drogowych. W myśl postanowień ustawy drogowej z r. 1897. §. 36. ustęp 4. ustanowiła Rada powiatowa uchwałą z dnia 29. grudnia 1905. r. cenę wykupna względnie spłaty prestacyi drogowej na lat 3. t. j. 1906., 1907. i 1908. w obrębie gmin Sanoka i Rymanowa, oraz dla miejscowości w promieniu jednokilometry od tych miast — dla reszty zaś miejscowości w wysokości 2 koron za jeden dzień.

Nadto postanowiła Rada pow. nałożyć na kontrybuentów, którzy się nie wykupią od prestacyi pieszej w myśl §. 18. ustawy drogowej, a posiadają inwentarz pociągowy, obowiązek odrobienia jednego dnia ciągłego zamiast dwóch dni pieszych na przeciąg powyższych 3 lat.

Zważywszy, że Rada powiatowa oprócz 10% ustawowego dodatku drogowego uchwaliła jeszcze nałożyć dodatek powiatowy na cele dróg gminnych do podatków bezpośrednich w wysokości 15% — musimy przyznać, że cena wykupna prestacyi drogowej w tej wysokości, jak ją powyżej podaliśmy jest stanowczo za wysoką. Dbałość Rady powiatowej o utrzymanie dróg w dobrym stanie jest rzeczą niewątpliwie chwalebną, ale ta dbałość nie powinna stać się uciążliwą dla kieszeni kontrybuenta wyduszanego u nas na wszystkie strony, jak cytryna.

Jak o nas dba skarb kolejowy! O ile dogodnym był dla publiczności pociąg osobowy wieczorny łączący Chyrow z Sanokiem, Rymanowem, Krosnem, Iwoniczem, Jasłem, o tyle z niewiadomych, a błędnie ocenionych przyczyn, zniesiono od roku łączność tego pociągu między Chyrowem a Sanokiem, wskutek czego publiczność przy tej linii mieszkająca narażoną jest na liczne niedogodności.

Możeby miarodajne sfery i tą jeszcze drogą poinformowane raczyły uwzględnić błagania ludzi opłacających drogo podatki i jazdę kolejową i przywrócić w najkrótszym czasie ten pociąg, który dla publiczności był bardzo dogodny, a dla skarbu państwowego nastroczał z pewnością znaczniejsze niż obecnie dochody.

Nie wątpimy, iż przy zmianie rozkładu jazdy na wiosnę, przywróci c. k. Dyrekcyja Kolei państwowych ten pociąg również ze względu na dobro przy tej linii położonych zdrojowisk kąpielowych.

Pożar. W sobotę 17. lutego po godzinie 12-tej w nocy wybuchł z niezbadanej przyczyny pożar w gospodarczym budynku przy tutejszym szpitalu powszechnym. W budynku tym mieściła się drewnitna i desinfektor, tuż obok truparni, która stanowiła jakby dalszą część drewnitni. Na miejsce po-

żaru przybyła straż pożarna sanocka z dwoma sikawkami, a później, gdy już praca około zlokalizowania pożaru była w pełnym toku przybyła straż fabryczna i naostatku straż Posady olchowskiej.

Spaliła się zbudowana z desek drewnutnia i desinfektor, oraz dach na truparni. Później przybyłe straże powróciły do domu wcześniej, a straż sanocka opuściła miejsce pożaru po zupełnym jego ugaszeniu o godzinie pół do trzeciej nad ranem.

Szkoda wyrządzona przez pożar dość znaczna, gdyż sam desinfektor kosztował 1200 koron.

**Znikają przecież budy!** Walące się i nadające Sanokowi pozór jakiegoś zapadłego kąta budy koło ogrodu p. Giełki przeżywane domami, gdyż były do niedawna zamieszkałe — znikły nareszcie w ubiegłym tygodniu, bo zdecydowano się nareszcie rozebrać je. Może też obecnie ojcowie miasta, choćby ci z opozycji pomyśleli o tem, że należałoby ten zaulek uporządkować przynajmniej przez zakupienie gruntów i wycięcie ulicy, aby Sanok przestał raz wyglądać jak przedmieście tureckiego miasteczka w Małej Azji.

**Drapieżne ptaszki.** W czwartek ubiegłego tygodnia zauważyła policja czterech młodych obcych ludzi, którzy kręcili się po mieście, wstępowały tu i ówdzie do sklepów, czynili nawet małe zakupy, całem jednak swoim niespokojnem i niepewnem zachowaniem się tak dalece podali się w podejrzenie, iż ich aresztowano. Przy jednym z nich znaleziono rewolwer, drugi zaopatrzony był od wypadku w wityruchy. Indagowani w policji, zeznali, iż jeden nazywa się Józef Wierzbicki i jest drukarzem ze Stryja, drugi ma się nazywać Stanisław Wencel i jest ślusarzem z Krakowa, trzeci powiedział, iż jest szewcem ze Stryja i nazywa się Julian Kaliczkowski, i czwarty wreszcie nazwał się Stanisławem Petelkiem i ma być ślusarzem z Przemyśla. Jeden nawet był o "tyle szczerym i otwartym, iż powiedział, że od kilku lat jeździ od miasta do miasta i utrzymuje się z gry w karty. Na telegraficzne zapytanie w odpowiednich biurach policji nadeszły odpowiedzi, iż ani nazwisk ani ludzi takich nie znają. Ptaszki siedzą więc w klatce nim się sprawa wyjaśni czy się ma do czynienia z szulerami tylko, czy też z rzezimieszkami, którzy tu przyjechali na gościnne występy.

**Humorystka reklamowa.** Od kilku dni widnieją u nas porozlepiane afisze z następującem ogłoszeniem: W dniach 26, 27 i 28. lutego i 1. marca odbędzie się w Bukowsku jarmark na bydło, konie i inne przedmioty przemysłowe; a więc bydło i konie to także wytwory przemysłowe!

**Rada miasta Bukowska** przeznaczyła kwotę 50 koron zamiast wieńca na trumnę ś. p. Włodzimierza Truskolaskiego marszałka Rady pow. sanockiej i posła na Sejm kraj. dla głodnych w Warszawie.

Zaś kahał tamtejszy urządził nabożeństwo żałobne i także zamiast wieńca na trumnę przeznaczył 20 koron na głodnych w Warszawie.

**Z Towarz. „Rodzina“.** Dziś w niedzielę (25. b. m.) o godz. 4. po południu odbędzie się w lokalu „Czytelnicy mieszczańskiej“ w Sanoku zwyczajne Walne Zgromadzenie członków oddziału sanockiego Towarz. „Rodzina“.

**Zostawiony** przed kilku tygodniami w księgarni p. K. Pollaka zarękałek jest tamże do odebrania.

Ziółka, syrop i cukierki fatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Świeży tran, żółty i biały, tak we flaszkach, jak też i na wagę.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	<b>APTEKA</b> pod „Opatrnością Boską“	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.	<b>PIOTRA WĄSOWICZA</b>	Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.	<b>W Sanoku</b> poleca 13—	Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.	Do odświeżania i desyntezy pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Syrop Sulfognajacelowy. Amaol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i Angielskie.

**Kasyerka sklepowa**  
potrzebna zaraz.  
Zgłoszenia do p. J. Dziewońskiego w Towarz. Handlowem w Sanoku.

Tania i kształcąca rozrywka.

**KSIEGARNIA**  
**Karola Pollaka**  
**W SANOKU**  
poleca

**WYPOŻYCZALNIĘ**  
książek polskich

obejmująca około 2500 tomów, a zasilaną stale nowościami.

--- Abonament miesięczny na 4 tomy 1 kor. 20 hal., kaucya 4 kor., abonament tygodniowy od tomu 10 hal., kaucya 2 kor. — Bliższe warunki drukowane udziela się bezpłatnie. — Katalog wypożyczalni jest do nabycia. -----

**Bielizna męska** a to: kołnierzyki, manszety, koszule, kalosony, chusteczki w najnowszych fasonach i wzorach.

**Rękawiczki** męskie i damskie znakomitej jakości, gładce „Ideal“, zamiszowe, podszyte futerkiem lub flanelką, wełniane trykotowe i mianane.

**Krawaty męskie**, najnowsze fasony, ogromny wybór. Nowość: „Krawaty „blizniaki“ od najfajniejszych do najwybredniejszych.

**Kalosze rosyjskie** i wiedeńskie o 25% tańsze od rosyjskich a równie dobre. Śniegowce. **Obuwie kaptadkie i sukienne.**

**Parasole, laski, szelki, skarpetki damskie i męskie**, artykuły galanteryjne.

**Perfumerya francuska** wprost importowana, również krajowa: mydła, szczotki, grzebienie oraz wszelkie artykuły toaletowe.

**Artykuły do podróży**: torby ręczne skórzane, torbki, walizki oraz kuforki ręczne z urządzeniem.

**Przybory do krawiecczyni** i robót kobiecych, roboty zaogęte.

**Papier kancelaryjny**, konceptowy, rysunkowy, listowy, oraz wszelkie artykuły do pisania, malowania i rysunków.

**Zeszyty i notatki szkolne**, torby szkolne, notesy, teozki, kalendarze oraz wszelkie artykuły szkolne.

**Pocztówki widokowe** najnowsze — olbrzymi wybór, sztuka poczywszy od 3 groszy.

poleca Szan. P. T. Publiczności po cenach możliwie najniższych

**„POSTĘP“**  
**CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN NOWOŚCI**  
w Sanoku,  
róg ul. Kościuszki i Jagiellońskiej (dawniej J. Dziewoński).